

Każdy jest artystą

Wystawy główne tegorocznej edycji Międzynarodowego Festiwalu Fotografii stawiają na totalną różnorodność: obok zdjęć profesjonalistów – zmasowane fotki z Internetu.

To zaskakuje, bo przecież przyzwyczailiśmy się, że na festiwalu oglądamy na ogół zdjęcia artystów przez mniejsze lub większe A. Teraz duży nacisk położony jest na amatorskie pstrykanie – często bezrefleksyjne, ale w sumie dające obraz współczesnej fotografii. Bo przecież zalewa nas fala nieprofesjonalnych cyfrowych zdjęć – ktoś wyliczył, że tylko w tym roku powstanie ich co najmniej 375 miliardów, czyli więcej niż w historii wykonano zdjęć analogowych. Wiele trafi do Internetu.

Na wystawie „I Artist. Więcej niż amator”, którą przygotował jednej z najważniejszych obecnie kuratorów fotografii, Joan Fontcuberta, całe dwie ścianki poświęcono banalnym fotkom sylwetek na tle zachodzącego słońca. Większość z nich nie ma żadnej wartości artystycznej (choć znajdzie się parę interesujących ujęć), ale w masie robią wrażenie. Powstaje jeden (a konkretnie dwa) wielki estetyczny obraz. Podobnie masą działają zdjęcia Richarda Simpkina, który od ponad 20 lat fotografuje się ze sławnymi ludźmi (gdy robił pierwsze ujęcia, był dzieckiem) – żadne z nich osobno nie jest ciekawe, ale w sumie, oblepiając całą ścianę, stają się artystycznym projektem rozłożonym w czasie. Autor i zarazem główny bohater zdjęć zmienia się z każdym rokiem, poważnieje i „pęcznieje”, ale pasja pozostaje.

Przygnębiają lub zadziwiają zdjęcia ludzi nietypowych, niekształtnych, uduchowionych: anorektyków, tłuściochów, z wrytymi w skórze napisami, z wielkimi tatuażami na twarzach, z przypilowanymi zębami, hakami w plecach i metalowymi elementami w wargach. Istne szaleństwo. Oszołomienie. Alternatywna rzeczywistość. Na drugim biegunie są zdjęcia wykonane „we właściwym momencie”, jakich setki można oglądać w Internecie. Ich oglądanie to duża przyjemność, czysta rozrywka. Oto człowiek chodzi po wodzie, albo uśmiecha się pyskiem psa, który akurat wpakował się przed obiektyw, czyjaś ręka wydaje się czyjaś nogą, kot podgląda panią, której wiatr podwiał sukienkę itd. Nie sposób się nie uśmiechnąć. Guru fotografów, ojciec fotoreportażu, Henri Cartier-Bresson mówił o „decydującym momencie”, który wyraża kwintesencję danej chwili. Te zdjęcia może nie tyle wyrażają kwintesencję, co tworzą rzeczywistość – pokazując coś, co w naturze nie występuje, a zaistniało często wyłącznie dzięki fotografii, w wyniku skrótu perspektywicznego, dwuwymiarowego spłaszczenia przestrzeni.

Poza tym są zdjęcia archiwalne, robione przez fachowców w studiach, ale i przez amatorów uwieczniających miłe chwile. Na przykład bardzo ciekawe fotografie pokazane przez Tomasza Ferenca, a zrobione przez jego ojca w Bułgarii – przy czym nie ujęcia są tu interesujące, ale to, co stało się ze slajdami po kilku latach trzymania ich w wilgotnej piwnicy. Perełką tej części wystawy są dowcipne autoportrety Shleomy Rotenberga zrobione w łódzkim automacie fotograficznym w 1933 roku.

Kontra do ekspozycji amatorów jest pokaz „Grand Prix Fotofestiwal”, piętro wyżej. Prace siedmiorga artystów (w tym dwójki Polaków) wyselekcjonowanych spośród 500 zgłoszeń robią wrażenie. Wszystkie są znakomite. Wierzę, że wybór tych prac, które zdobyły Grand Prix, był najtrudniejszy w dziejach konkursu – jak twierdzą organizatorzy. Postacie na zdjęciach Nadava Kandra wyglądają jak monumentalne rzeźby z białego marmuru na ciemnym tle. Ilona Szwarz fotografuje dziewczynki z lalkami – ale nie ma tu nastroju bez troski, zabawy, jest zaduma. Anja Bahnhof w prowizorycznym studiu na kalkuckiej ulicy fotografowała indyjskich tragarzy – efekt jest świetny.

Frank Herfort próbuje zatrzymać „czas pomiędzy”. To kontrasty z życia Rosji, wnętrza, niby zwykłe, ale jakieś dziwne, nierealne. Lucia Herrero łączy rzeczywistość i fantazję, nakładając postaci portretowanych osób na bezkres wody. Ich stopy nie zanurzają się, ale lekko dotykają powierzchni, jakby ludzie mieli moc lewitowania. Jan Brykczyński uwiecznia życie bojkowskiej wsi w ukraińskich Karpatach. Aż trudno uwierzyć, że to rzeczywistość XXI wieku – tak bardzo jest archaiczna i, w pewnym sensie, tak baśniowa.

I na koniec zdobywca Grand Prix – Mark Burke. Jego prace całkowicie różnią się od wszystkich poprzednich. Nawiązując zarazem do internetowych strzelanek i prawdziwych wojen z ostatnich lat, kreuje świat odrealniony, zatrwajający, w którym śmierć żołnierza jest anonimowa i zbędna. Buduje rzeczywistość czarno-białą, ciemną, nieprzejrzywą.

Obok głównych ekspozycji festiwalu znalazły się dwie wystawy specjalne: pokaz bardzo ciekawych zdjęć prezentowanych przez 15 lat w The New York Times Magazine i „23 lata Łodzi w obiektywie fotoreporterów Gazety Wyborczej”: zmieniające się miasto i społeczeństwo widziane oczami głównie Małgorzaty Kujawki, pracującej w łódzkiej redakcji od początku.

Przed nami jeszcze wiele wydarzeń towarzyszących Fotofestiwalowi, w tym ciekawostka – FotoSuperMarket, podczas którego można będzie kupić stare zdjęcia, aparaty fotograficzne, rzadkie albumy, odbitki kolekcjonerskie, magazyny, a może nawet nietypowe usługi fotograficzne.

Wystawcy: Impossible Project Polska, GummoPhotos, Andrzej Cholak, Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół PWSFTViT w Łodzi, Fundacja im. Zofii Rydet, Michał Zieliński, Michał Gozdek, Rafał Biernicki, Fundacja BLIK, Tomasz Grabiwoda, P&w s.c. Halina Pełka i Mariusz Wysocki, Wydawnictwo KROPKA, Tablica.pl.

FotoSuperMarket odbędzie się **15 czerwca**, w godz. 11-20 w centrum festiwalowym OFF Piotrkowska.

Aleksandra Talaga-Nowacka

www.fotofestiwal.com

Wystawa czynna do 16 czerwca 2013.